



Wydawczyni i kierowniczką redakcyi: Helena Hempel w Cieszynie.

Wychodzi 2 razy na miesiąc. — Kosztuje rocznie 1 złr. półrocz. 50 ct

Wpływ domowego ogniska.

Rodzina, to pierwsza i najpoważniejsza szkoła człowieka. Już w dziecięctwie nabiera on dobrej lub złej obyczajowości, nasiąka przykładem i zasadami, które w około siebie widzi i zasady te utrwalają mu się w sercu na dalsze lata życia i z życiem dopiero giną.

Przykład więc w rodzinie stanowi, jakim będzie człowiek, bo nie tylko urabia jego obyczaje i usposobienie, ale także i charakter, bo wśród rodziny roztwiera się serce i z tego źródła, którem jest dom rodzicielski, czerpie ono czyste lub skalane reguły życia.

Spółczeństwo ludzkie składa się z pojedynczych ludzi. Każdy człowiek jest więc jednostką, która jest częścią wielkiej ludzkiej rodziny, a stosownie do swego charakteru, zdolności i różnych darów bożych, większe albo mniejsze znaczenie i wpływ w świecie wywiera. Małe ziarno zasiane w dużą dziecinę, wyrasta czasem w olbrzymie drzewo, z którego dobre lub złe owoce zasypują całe narody. Dlatego to, wielką jest prawdą, że nie jedna moralna, pobożna i roztropna matka, choć w cichym ustroniu żyjąca, więcej w świecie dobrego wywarła, niż sławny nauką i cnotami monarcha, rządzący potężnym narodem.

Dziecię przychodzi na świat bezbronne i niedołążne; musi więc wszystko od matki przyjmować: pokarm dla ciała, jak i dla duszy. Wychowanie jego już się musi zaczynać z pierwszym tchnieniem, z pierwszym uśmiechem dziecięcych usteczek, a nie dopiero wtedy, gdy dziecko, jak to mówią, do rozumu przychodzi, — bo wtedy właściwie, już się dużo nauczyło, przez proste naśladowanie, które jest w jego naturze.

Mędrzec jeden słusznie powiedział: „Dzieciństwo zapowiada człowieka, jak poranek dzień.“ — To co później najgłębiej wkorzenione bywa w człowieku, poczęło się w nim przy jego kolebce.

Dziecię zaczynające rozpoznawać już rzeczy, staje jakby w progu nowego świata i zwraca swój zwrok na wszystko co widzi, a co spostrzega, to go zdumiewa i oszołamia. Zrazu tylko się przypatruje wszystkiemu, stopniowo jednak zaczyna rozpoznawać, porównywać i układać sobie w pamięci, gromadząc w umyśle zdobyte wrażenia. Jeśli w owym czasie pojmowania, ma ono mądre przewodnictwo, a mianowicie roztropną i bogobojną matkę, lub jej godną jakąś zastępczynię, czyni wtedy wielkie postępy. Pewien myślący człowiek zauważył z doświadczenia, iż dziecię od drugiego do szóstego roku życia, więcej się nauczy swem dziecięcym rozważaniem i zapamiętaniem, niż przez resztę życia.

Dusza w dzieciństwie jest najwrażliwszą; jest ona jak ten palny materiał, na który padłszy iskra, płomień w nim roznieca.

Pewien pisarz angielski, który przez całe życie układał sławne na cały świat powieści, oparte na baśniach i legendach, zaczerpnął tę zdolność swoją z opowiadań i bajek, jakich słuchał z zajęciem, wprzód nim czytać umiał, siedząc na kolanach matki i babki, które go tym sposobem zabawiały.

Pierwsza żywsza radość, pierwsze głębsze zmartwienie lub boleść, pierwsze dokonane dzieło, pierwszy upadek, są to rzeczy, które zostają w pamięci na całe życie.

Jeśli dziecię rośnie wśród ciemnoty moralnej, samolubstwa i nikiemości, to bezwiednie przybierze na siebie ten sam charakter i dojrzeje niewykształcone i dzikie, jak nie szczepiona jabłoń. Może bowiem naśladować tylko to co widzi, tak jak zwierciadło, które ten tylko obraz odbija, który ma przed sobą, bo inne przed nim zakryte.

Ze wszystkich wzorów, jakie dziecię widzi przed sobą, najwybitniejszym jest matka. Jeśli jest dobrą, więcej ona warta, niż stu nauczycieli. Jest ona i tak, a raczej ma być w rodzinie magnesem wszystkich sere i jakoby gwiazdą, do której oczy wszystkich zwracać się mają. Więc i dziecię w nią patrzy i naśladuje i więcej idzie nawet za przykładem który widzi, niż za słowami, które od niej słyszy. Dlatego, choć słyszy piękne słowa a patrzy na niezgodne z niemi jej uczynki, spostrzega już wcześniej tę sprzeczność i zamiast budować się słyszaną nauką, uczy się już obłądy. Tyle ona skutkować w niem będzie, co kazanie chłopca, który ze skradzioną gęsią pod pachą, prawił pochwałę uczciwości.

Różne czynności codziennego życia na które patrzy dziecię, wydawałyby się komu nie znaczące, lecz są one podobne do płatków śniegu, które cichutko i drobno padają, a tworzą olbrzymie zasy śniegowe.

Matka, na czyny i skłonności dziecka ma wpływ daleko większy niż ojciec; bo męczyzny działanie poza domem najczęściej się odbywa, a dla kobiety, dom jest światem całym, jest małym królestwem, w którym ona jest władczynią. Każdy się tam do niej odwołuje, na nią zapatruje, ona władzę nad domem dzierży w ręku. Ona wychowanie dzieci przedewszystkiem sercem prowadzi. Ona sercem sądzi, sercem karci także; u niej i rozum na uczuciu się opiera.

W życiu św. Augustyna widzimy różnicę wpływu ojca i matki na jego wychowanie. Ojciec jego, biedny rękodzielnik, dumny ze zdolności syna,

starał się, aby tenże nabył jak najwięcej wiadomości i posyłał go do najwyższych szkół, pracując nad siły i wyczerpując mienie, za co go nawet łajali sąsiedzi. Tymczasem matka jego, św. Monika, przedewszystkiem pragnęła zapewnić synowi dobro najwyższe, miłość pobożną i czystość wewnątrz; a z troską i bólem słuchając o jego rozpustnem życiu, nie przedstawiała się modlić o jego nawrócenie tak gorąco i nieprzerwanie, iż wreszcie wysłuchaną została.

Zwyciężyła nakoniec cierpliwość i miłość macierzyńska i otrzymała największą nagrodę, bo nie tylko syn, ale i mąż jej się nawrócił. Po śmierci męża, Monika powodowana miłością dla syna, pojechała za nim, by nad nim czuwać do końca. Tam też umarła, gdy on liczył trzydzieści trzy lat. Ziarno jej nauki i przykładu, padłszy w dziecięce jego serduszko, zapuściło korzenie i z drogi zepsucia zwrócił się ku dobremu na całe życie. Po śmierci matki, choć pewnym był, że w chwale niebieskiej przebywa, opłakiwał ją rzewnie, lecz później wytłumaczył to w mowie pogrzebowej, tymi słowy:

— „Nie dziwcie się, że całe pół godziny płakał po tej, która modłać się za mnie, płakała całe życie.“ —

Bywa czasem, iż rodzice wszystko czynią, aby w dziecku enoty i dobry charakter rozwinąć, a wszystko idzie na marne, jak groch o ścianę rzucony. Jednak zdarza się, że po długim przeciągu czasu, nieraz w dwadzieścia lat lub więcej po śmierci rodziców, wspomnienie dobrych nauk i przykładu, jakie synom i córkom dawali, budzi się w sercach ich i dopiero wtedy owoce wydaje. Nie jeden z synów marnotrawnych, wśród rozpusty, ocknie się nagle do nowego życia, przez samo odświeżenie w myśli, jakichś słów bogobojnych, jakie słyszał od matki. Jeden z takich nawróconych, napisał tak o tem: — Stałbym się był bezbożnikiem na całe życie, gdybym nie był sobie wspominał na owe czasy, kiedy moja błogosławiona matka brała w swe dłonie moje małe rączkę i przykazywała mi uklęknąć i modlić się: — Ojcze nasz, któryś jest w niebie...

Młode lata wpływają na dalszy ciąg życia. Gdy pewnego oszusta i rozpustnika, leżącego na śmiertelnem łożu, zapytał jeden z przyjaciół, czy mogliby co jeszcze dla niego uczynić, umierający zawołał gwałtownie: — Oddajcie mi moją młodość, abym się mógł poprawić! — Czuł on, że musiałby się całe lata wstecz cofnąć, aby poprawić życie, a teraz już było za późno; złe przyzwyczajenie nałożyło mu kajdany na duszę i zmieniło w niewolnika. Mógł już tylko czuć żal za zmarnowaniem życia, ale naprawić go już nie mógł.

Jeśli kobieta, matka rodziny, jest łagodną, pilną i kochającą, to wśród domowników panuje wieczysty spokój i zadowolenie; dom jej będzie miał jakiś urok dla swoich i dla cudzych nawet.

Ta, która rozumnie swe dzieci prowadzi, choć nie surowo ani gderliwie, doprowadzi do tego, że dzieci najchętniej z nią przebywają, zamiast stronić od jej uwag i napomnień, — a przez to, ciągle z jej przykładu i nauk korzystają, nie tylko w dziecięctwie, ale i w późniejszych latach. Rodzina jest więc przez całe życie człowieka szkołą jego. Jeśli jest dobrą, to go uczy cierpliwości, panowania nad sobą i napełnia wesołością; jeśli złą, to jest szkołą zepsucia. Nie można obliczyć, ile nieszczęścia ściągnąć może wychowanie dziecka w złej rodzinie, pomiędzy dziecięctwem a dojrzałością. Jeśli matka jest leniwą, nieporządną i występłą, jeśli w rodzinie panuje kłótnia,

nieład i kwasy, to dom staje się miejscem nędzy moralnej, z którego się ucieka, zamiast się w nim skupiać, a dzieci, których smutnem przeznaczeniem jest wśród niej się wychowywać, stają się ciężarem sobie i drugim i plamą w społeczności, jeśli jakiś cud nie skieruje ich na drogę cnoty.

Biedna królowa.

Wspomnienie historyczne.

Lotaryusz II., król lotaryński żyjący w 850 roku, miał za żonę cnotliwą Teutbergę, jednak po roku małżeństwa zubożył dla niej i szalenie się rozmiłował w Waldradzie, siostrze Gontiera, arcybiskupa kolńskiego. Zaszępniony swą namiętnością, chciał ją pojąć w małżeństwo, z pozwoleniem Stolicy świętej, więc aby usunąć od siebie Teutbergę, rzucił na nią nieczemną potwarz, obwiniając o przestępstwo takie, że Kościół użyć go może dla rozwiązania małżeńskiej przysięgi. Lecz Teutberga tak dowodnie się uniewinniła, że Lotaryusz nie mógł swego celu dopiąć i zostawić ją musiał na stanowisku małżonki i królowej.

Ta pozorna zgoda krótko jednak trwała. Uniesiony grzesznym szaleństwem, Lotaryusz wypędził Teutbergę ze swego zamku i życie zaczął bez sromu, otwarcie z Waldradą. Nakoniec znalazło się ośmiu sprzedajnych biskupów, którzy dali się użyć Lotaryuszowi za narzędzie, i zebrawszy się na zjeździe w mieście niemieckiem, Akwizgranie, uznali małżeństwo jego z Teutbergą za rozwiązane. Lotaryusz więc po 3 latach nieprawego życia z Waldradą, odprawił z nią uroczyste zaślubiny. Królowej Teutberdze zagrożono zaś karą śmierci, gdyby chciała jeszcze dochodzić swej niewinności, a tak, na razie, zbrodnia bezbożnika pozostała bezkarna.

Lecz na Stolicy świętej zasiadał wtedy Papież, którego żadne ludzkie względy nie pokonały, jeśli chodziło o zachowanie prawa bożego, a biedna Teutberga, zamknięta w klasztorze, znalazła przecie sposób, by przesłać skargę swą i wytłumaczenie, do stóp Ojca świętego, które zakończyła temi słowy:

— „Gdyby Waszej Świątobliwości doniesionem zostało, jakoby uczyniła kłamliwe przyznanie, którego odemnie żądają, niech będzie pewnym, że tylko gwałt zmusił do tego królowę, z którą się teraz gorzej obchodzą, niż z niewolnicą.“ —

Papież Mikołaj I. zwołał do miasta Metz, koncylium, czyli radę biskupów z Francji i Niemiec, na którą w zastępstwie swojej osoby, posłał dwu legatów, aby tej radzie przewodniczyli. Koncylium to odbyło się w czerwcu roku 863. Tak legaci papiescy jak i zebrani biskupi, tyle okazali jednak bezwstydu i niewierności prawu bożemu, iż wyrok ich sądu wypadł przychylny dla występnego króla, a potępiający dla jego przesładowanej, niewinnej małżonki...

Papież Mikołaj był przecie dość roztroptym, by poznać się na przewrotności tego sądu, a dość odważnym, by go skasować. Arcybiskupi z Kolonii i z Trewiru pragnęli go jednak przekonać o prawomocności wyroku w Metz. Myśląc, że twierdzeniami swemi, zaćmią światło prawdy, przybyli oni właśnie na zgromadzenie biskupów włoskich, których zwołał papież, dla roz-

trząśnięcia jeszcze tej sprawy i wszedłszy na salę, podali mu akta wyroku z Metz, prosząc, aby je zatwierdził swym podpisem, jako najwyższa władza. Lecz papież rzekł do nich poważnie:

— „Odejdźcie teraz; rada Was zawezwie, gdy będzie tego potrzeba.“
— A wzięwszy od nich akta, podał zebranym do rozejścia. Niesprawiedliwość przyniesionego wyroku była widoczną i jednogłośnie teraz uznaną. Wezwano obu arcybiskupów, aby im nieważność aktu wykazać, a ponieważ się upierali przy jego słuszności, papież odebrał im godność biskupią, równie jak i owym dwu legatom, którzy w jego zastępstwie przewodniczyli wówczas radzie.

Jednocześnie Mikołaj I. zagroził klątwą Lotaryuszowi, gdyby z Waldradą natychmiast rozłączyć się nie chciał. Wujowie króla, zwani: Karol Łysy i Ludwik Niemiec, trzymali stronę Teutbergi. Lotaryusz ustąpić więc musiał, lecz wkrótce potem, namietność znów go opanowała i Waldradę sprowadził na nowo. Papież Mikołaj zwołał bez zwłoki koncylium do miasta Soason, a chcąc już naprzód ustrzedz francuskich biskupów od pokusy dóbr doczesnych, wydał do nich list, w którym wskazał im, w jakie granice objęta jest ich biskupia władza.

Rada w Soason wydała wyrok sprawiedliwy, przez co biskupi francuscy częściej swą odzyskali. Wiarołomny król został wyrokiem tym potępiony, akta koncyliów w Akwizgramie i Metz zniesione, a prawda i niewinność wywyższone.

Jednakże ważna ta sprawa, dopiero pod następnym papieżem zakończyła się, i to strasznym a niespodziewanym wypadkiem.

Lotaryusz zyskawszy pomoc Ludwika II-go cesarza rzymskiego, myślał, iż także nakłoni papieża do swoich zamiarów i w tej myśli, wybierał się do Rzymu, gdy wtem, papież Mikołaj zmarł, zostawiając w ostatnim swym liście o powyższej sprawie, następujące słowa:

— „Donoszą nam, że Lotaryusz zamysła przybyć do Rzymu, pomimo, że stanowczo zabranialiśmy mu tego. Odwiedźcie go od tego zamiaru, tłumacząc mu, że będąc obłożony klątwą, nie mógłby być w naszym mieście przyjętym z takim odznaczeniem, jakiego się należało jego królewskiej godności, a którego może się dopiero spodziewać, po wypełnieniu obietnic, tak często dotąd łamanych.“

Po Mikołaju I szym nastąpił papież Adryan II. Był to świętobliwy starzec, pełen łagodności. Lotaryusz sądząc, że będzie łatwiejszy do przejednania niż jego poprzednik, wniósł znowu prośbę, aby mu było wolno udać się do Rzymu i tam dostąpić zwolnienia z kar nałożonych; żądał przede wszystkim, aby go papież uroczyście przywrócił do dawnych praw duchownych, aby mszę św. w jego obecności odprawił i komunię św. z własnych rąk mu udzielił. To jego żądanie miało na celu najwięcej doczesne widoki, bo w owych dawnych czasach, klątwa rzucona na króla, odłączyła go od poddanego mu narodu, gdyż lud wtedy nie czuł się w obowiązku słuchać monarchy, który za złamanie prawa bożego, został wyklęty przez Jezusowego namiestnika.

Dobrotliwy papież Adryan, przystał na żądania Lotaryusza i ceremonia ta odbyła się w klasztorze św. Benedykta, na górze Kasino, w pobliżu Rzymu. W chwili stanowczej jednak biorąc Przen. Sakrament do ręki i zwrą-

cając się do klęczącego króla, rzekł mu te wstrząsające słowa, silnym i uroczystym głosem:

— „Królu, jeśli nie jesteś winnym złamania wiary małżeńskiej, od czasu jak zostałeś wezwany do poprawy, przez papieża Mikołaja i jeśli mocne uczyniłeś postanowienie zerwania grzesznego stosunku z obcą niewiastą, — zbliż się z ufnością i przyjmij ten Sakrament wiecznego żywota; — lecz jeśli pokuta twoja nie jest szczerą; nie wąż się przyjmować Ciała i Krwi Pańskiej bo przez świętokradztwo ściągniesz na własną duszę potępienie.“

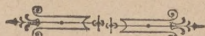
Lotaryusz zadrżał na te słowa, lecz nie cofnął się przed popełnianiem nowej zbrodni: do wiarołomstwa przyłączył się świętokradztwo, bo Hostyę św. przyjął i tak, pogrążył się w przepaść, od której słowa papieża Adryana odwieść go miały. Ojciec św. zwracając się następnie do panów, towarzyszących królowi przy tym akcie świętym, przemawiał do każdego z nich:

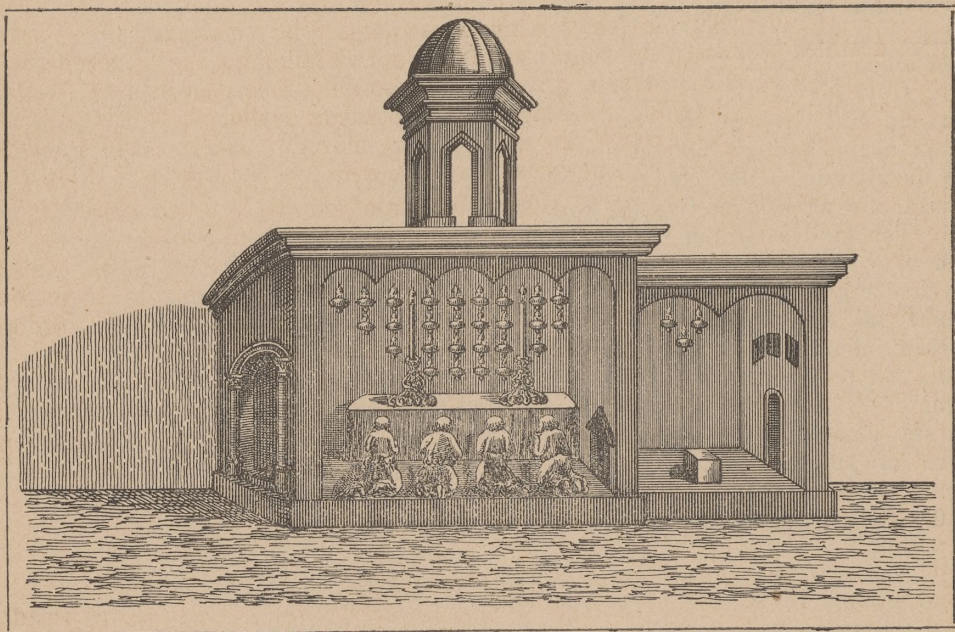
Jeśli nie przyczyniłeś się, przez współudział, lub przyzwolenie, do występków króla, jeśli nie miałeś styczności z Waldradą, lub innemi, przez Stolicę św. wyłączonemi z kościoła, osobami, — niech ci Ciało Pana naszego będzie zadatkiem wiecznego żywota.“

Niektórzy z nich z obawy zbrodni świętokradztwa, usunęli się od stołu pańskiego; było jednakże niestety więcej takich, którzy poszli za przykładem króla!

Kara za tak krzyczącą zbrodnię prędko nastąpiła. W powrocie do kraju, w drodze jeszcze, większa część panów towarzyszących Lotaryuszowi wpadła w ciężką chorobę. Była to silna gorączka, przy której dziwne działały się rzeczy. Odpadała im skóra i włosy, a jednocześnie ogień straszny palił im wnętrzności. Umierali tak kolejno pod okiem króla. Lotaryusz jednak nie chciał uznać wyraźnej ręki Bożej, tembardziej, że czas dłuższy czuł się jeszcze zdrowym. Dopiero w parę dni później, będąc jeszcze w podróży, stracił nagle mowę i przytomność i wnet skończył życie bez skruchy i pokuty! Śmierć ominęła tylko tych jego towarzyszy, którzy nie chcieli występnie w przyjmowaniu Przen. Hostyi uczestniczyć. Kara boża była tu więc widoczna.

Działo się to w miesiącu sierpniu r. 869. Ale zapytacie, co się stało z królową Teutbergą? Otóż Lotaryusz tak ją wprzód prześladował i dręczył, iż w ostatku wymógł na niej, że sama zażądała rozwodu. Zmęczona tą koroną królewską, która dla niej prawdziwie koroną cierniową się stała, przesłała do Rzymu prośbę o rozwiązanie ślubów małżeńskich i pozwolenie usunięcia się na resztę życia do klasztoru. Papież Adryan odpowiedział, iż sądząc, że prośba ta jej była tylko wymuszoną prześladowaniem, nie może do niej się przychylić, ale że zwoła koncylium, któreby znów o sprawie tej wyrok dało, a zarazem wezwał Lotaryusza, do zwrócenia jej praw należnych. Lecz wtedy właśnie nastąpiła śmierć Lotaryusza, o której wyżej opowiedzieliśmy. Teutberga odzyskała więc wolność postępowania. Powiadają, iż pomimo to, zamieniła wreszcie koronę królewską na welon zakonny, doznawszy na tronie tylko zawodów i goryczy.





Grób Pana Jezusa.

Nad całą górą Kalwaryjską wznosi się dziś ogromna świątynia, którą pierwotnie zbudowała św. Helena, a którą, w ciągu wieków często przebudowywano, bo w skutek wojen lub pożarów, ulegała częstemu zniszczeniu.

Obszar tedy tej świątyni obejmuje wszystkie te miejsca święte, które zdarzeniami Męki Pana Jezusa, dokonanemi na górze Kalwaryi, lub w jej bliskości, są pamiętne i w Ewangelii wspomniane. A więc miejsca od X do XIV stacyi drogi krzyżowej, znajdują się wszystkie w tej świątyni, dalej miejsca gdzie stały pobożne niewiasty, gdzie namaszczano i w płótno obwiano zdjęte z Krzyża Ciało Chrystusowe, tudzież gdzie Marya Magdalena zobaczyła Pana Jezusa zmartwychwstałego w ogrodzie.

Sam Grób Pana Jezusa znajduje się nieomal w środku tej świątyni, w osobnej kaplicy, której widok zewnętrzny podany był w poprzednim numerze. Dzisiejsza rycina przedstawia przecięcie tejże kaplicy — i daje nam przez to poznać jej wnętrze i samo miejsce Grobu. Składa się tedy ta kaplica z dwu części. W pierwszej stoi w środku kamień na miejscu, gdzie stał Anioł, który odwalił kamień od Grobu; do tej części wchodzi się przez drzwi wąskie ale większe, na wysokość człowieka. Z tej pierwszej kapliczki Anioła wejść można do drugiej, w której znajduje się sam Grób, pod ścianą z prawej ręki. Tylko małutkim niskim wchodem, mogącym pomieścić jedną osobę, i tylko na klęczkach posuwać się można przed Grób Pana Jezusa.

Ta druga kapliczka nie ma nic innego, tylko sam Najświętszy Grób Pana Jezusa, dlatego też nie może w sobie pomieścić więcej niż trzy, naj-

wyżej cztery osoby, jak to na rycinie przedstawiono. Nad grobem wisi mnóstwo lamp, między którymi jest też lampa ludu polskiego, nie ta, która była zrobiona we Lwowie, lecz druga osobno sprawiona w Jerozolimie, a podobna do tych, jakie już tam w Grobie bezustannie wiszą.

Gdy się w Grobie Pana Jezusa ma odprawiać msza św. wówczas kładzie się nad Grobem, w zwykłej wysokości ołtarza, umyślnie na to sporządzona deska, jakoby blat od stołu, na którym zaściela się obrusy, jak zwykle na ołtarzach. Msza tedy św. odprawia się właściwie ponad Grobem Pana Jezusa, nie na samym Grobie, który leży nisko przy ziemi.

Ta kaplica Grobu Pana Jezusa jest jedynem miejscem na ziemi, na którym z konieczności panuje jedność i zgoda pomiędzy chrześcianami różnych obrządków, między katolikami i niekatolikami. Tak bowiem katolicy księży, jak i nie połączeni z kościołem katolickim, należący do różnych kościołów nieunickich, odprawiają tu kolejno mszę św. nad Grobem Pana Jezusa. Tu tedy ustają wzajemne wyklinalania się i nienawiści pomiędzy katolikami a szyzmatykami — a jedni i drudzy cisną się do tego Miejsca św., aby tu się pomodlić i świętą ofiarę odprawić, na najdroższem, dla wierzącego serca kawałtku ziemi. Daj Boże, aby ta jedność, która dziś tylko na tej piędzi ziemi, w rzeczywistości i praktycznie się objawia, zwyciężyła kiedyś i od Grobu Pana Jezusa rozeszła się na świat cały!

Ż y c i e.

Śpiewać na wiosnę — hymny radosne
Życie ptaszcęca.

Łatwo łązy ronić, — za cackiem gonić,
Życie dziecięcia.

Wiosną i latem — stroić się kwiatem,
Życie rośliny,

Kochać i wierzyć, — wesołość szerzyć
Życie dziewczyny.

Cierpieć w mileczeniu, — żyć w poświęceniu,
Życie kobiety.

Lecz nie trwałego — wśród życia tego,
Niema niestety!

Liść spadnie z drzewa, — ptaszę nie śpiewa
W późnej jesieni.

Nadejdą burze, — odkwitną róże,
Wszystko się zmieni.

Wszystko przemienie, — ból, radość zginie
W cieniach przeszłości,
Życie promienne, — szczęście niezmiennie
Tylko w wieczności!

Wincentyna D.

Starożytność i powszechność znaku krzyża świętego.

Ten święty znak zbawienia, godzien największego poszanowania i najczęstszego użycia, czynią dziś wprawdzie liczni chrześcianie, ale czy wszyscy tak, jak należy? Jeżeli chcecie się przekonać, jak go ludzie czynią, stańcie kiedy w drzwiach wielkiego kościoła i patrzcie, jak się zachowuje tłum ludzi, wchodząc w dom boży. Oto jedni, z pyszną a głupowatą twarzą idą w pański przybytek, nie spojrzawszy nawet na kropielnicę, a o przeżegnaniu nawet nie myśląc. Inni wyciągają rękę i maczają palce w kropielnicy, lub też nie; w każdym jednak razie, udają, że wody święconej nabierają i że znak krzyża robią. Jednak jaki on jest? Nie jeden człowiek, widząc po raz pierwszy w życiu, ten dziwny, pospieszny, bezmyślny niedokończony ruch ręką, nie odgadłby, co on ma przedstawiać. Ci co go tak czynią, widać że wagi do niego nie przywiązują, że myślą o czem innem, a nie o tem, że na czoło i piersi kładą zbroję chrześcianina. Jeśli w kościele tak postępują, czyż można mieć nadzieję, że gdzieindziej pobożniej go wykonywują? Zaprawdę, zawstydziliby ich nie jeden poganin, który bóstwu swemu cześć z głębi serca oddaje!

Przejdźmy teraz, do początkowych dziejów krzyża:

Nie wszyscy wiedzą w pośród nas, iż ten znak święty bywał jeszcze w użyciu i cześć odbierał, przed tem nim Pan nasz uświęcił go męką swoją i dokonaniem ofiary. Zdziwi się nie jeden dowiadując się, iż godło krzyża już od najdawniejszych czasów było w zwyczaju, przy ofiarach składanych bóstwom i przy modlitwie błagalnej, u ludów różnych wiar i różnych czasów, co tem się tłumaczy, że tak jak sam nasz Zbawiciel miał już swoje figury czyli swoich przedstawicieli w starym testamencie w osobach patryarchów świętych, tak i znak Jego męki a naszego zbawienia, miał już liczne wyobrażenia w najdalszej starożytności, gdzie zawsze jako znak czci, lub przeblągania bożego występuje.

My chrześcianie znamy trzy rodzaje czynienia krzyża św: zwykłe żegnanie się, to jest rękę posuwając z czoła na piersi, a potem na ramiona — znaczenie krzyżykami czoła, ust i piersi — wreszcie kreślenie ręką w powietrzu krzyża, dla pobłogosławienia osób lub przedmiotów; posłuchajcie teraz, ile to sposobów przedstawienia krzyża było w użyciu w różnych stronach świata u wiernych i pogańskich nawet ludów, choć nie wiadzano wówczas jeszcze wcale, jakie ten znak ma mieć kiedyś znaczenie.

Otóż czytamy w biblji, że Jakób patryarcha, czując się bliskim śmierci, otoczony dwunastu synami, którym, jako ojcom pokoleń izraelskich, przepowiadał co stanie się w przyszłości — ujrawszy między nimi Efraima i Manassesa, synów ukochanego swego syna Józefa, w rozrzewnieniu, pragnie

ściągnąć na nich szczególniejszą łaskę nieba. Aby tego dokonać, cóż czyni? Oto ręce na krzyż złożone kładzie im na głowy, jak gdyby w cudownem jasnowidzeniu, iż to znak najpewniejszy dla wyproszenia bożego błogosławieństwa. Biblia też nam opowiada, jak Izraelici, przy wyjściu z Egiptu, z nakazu bożego, danego Mojżeszowi, znaczyli krwią baranka, krzyż na drzwiach domów, aby na widok jego, anioł śmierci odchylił miecz swój groźny.

Dalej, wiemy z biblji, jak Mojżesz wyprosił u Pana, obronę przed Amalekitami, gdy wyszedłszy już z ludem izraelskim na puszcę, ujrzał, jak zbrojne hufce otoczyły jego bezbronną gromadkę i gdy zdawało się, że żaden z Izraelitów żyw z tej przygody nie wyjdzie. Idzie on na wysoką górę i rozkrzyżowawszy ręce, modli się. Nie mówi pismo św., aby padł na kolana, aby się w prochu tarzał itp. Nie, on przeczuwał, że znak krzyża jest potężniejszy niż wszystko i ten krzyż tak długo przedstawiał swą postacią własną, aż mu ręce omdlewać zaczęły i wewał Arona i Hura, by go podpierali, aż do zachodu słońca, a Pan, wejrzawszy na ten miły sobie znak krzyża, na którym Syna swego miał dać na ofiarę, zmiłował się nad ludem wybranym i zapominając mu niewdzięczności, przez modlitwę wiernego sługi swego, Mojżesza, cudowne wybawienie od zagłady mu zesłał. Sw. Jan z Damaszkum tak o tem pisze: „Amaleku, ręce Mojżesza na krzyż rozłożone, ciebie zwyciężyły.”

A gdy lud niesforny, idąc jeszcze przez puszcę, nie pomny na ciągle dowody ojcowskiej Pana opieki, szemrze przeciw Niemu i Mojżeszowi i bunt podnosi, gdy kara wnet przychodzi i straszliwe gadziny z jadem jak ogień palącym, przez ukąszenie, śmierć między setki ludu roznoszą, a w obozie całym słyhać tylko jęki i płacz umierających, Bóg prośbie Mojżesza znów daje się ubłagać, lecz co nakazuje? Nie modlitwy, nie posty, ale poleca, aby każdy zraniony w krzyżu czerpał, ratunek, a nawet i umierający, zwróciwszy wzrok na figurę krzyża, przez Mojżesza postawiony, zdrowie wnet odzyskuje. Oto znów wybawienie przez znak krzyża!

Za czasów proroka Ezechiela, gdy nieprawości Jerozolimy przebrały miarę bożej cierpliwości i kara niebios zwiśla nad krnąbrnem miastem, zjawia się jakaś postać tajemnicza, jak mówi tenże prorok, i znakiem krzyża piętnuje czoła tych sprawiedliwych, którzy oplakują występki swych rodaków. Obok, postępuje sześć innych postaci, każda z bronią śmiertelną w ręku, a wszyscy mieszkańcy miasta, nie mający na czole zbawczego piętna, od broni ich, trupem padają. I tu więc krzyż zbawieniem!

Gdy Filistyni przywiedli Izraelitów do sromotnej niewoli, a Samson, powołany przez Pana do obrony narodu, dał się im podstępem uchwycić, gdy go okuto w kajdany i oczy wylupiono i gdy służył swym wrogom tylko za przedmiot igraszki, obmyśla on rodzaj pomsty bożej na gnębieli Izraela i w jednej chwili plan ma już gotowy, a Bóg, który mu natchnienie daje zrzędza, iż tego pogromu dokonywa znakiem krzyża. Święty Augu, styn tak o tem pisze: „Stanąwszy między dwoma słupami, podtrzymującym całą, Samson, ten mocarz izraelski, wyciąga ręce w kształt krzyża i Postawa ta daje mu siłę nadprzyrodzoną, wstrząsa słupami, kruszy je i tysiące wrogów padają; a on, tak jak Jezus, w wiele wieków później, umiera rozkrzyżowany, dla wybawienia swego ludu.”

Król Dawid, gdy był w największym ucisku, gdy syn wyrodny go zdradził i poddani się zbuntowali grożąc utratą korony; Król Salomon ukończywszy świątynię, a pragnąc ściągnąć błogosławieństwo niebios na wszystkich

co w niej modlić się mieli — Jerozolima, zagrożona najazdem Sennacheryba, króla assyryjskiego, a potem świętokradzkiego łupieżcy, Heliodora; cóż czynią? Oto błagają Boga, rozciągawszy ręce w znak krzyża. I wiemy z biblii, że wszyscy wysłuchani zostali. Ze ten znak kiedyś męką pańską miał być uświęcony, tego jasno jeszcze nie wiedzieli, czuli jednak, że ze wszystkich był on najprzemożniejszy w modlitwie i Bogu najmilszy.

To wszystko cośmy podali, działo się wśród ludu wiernego, wybranego przez Boga, by z niego wyszedł Ten, co w parę tysięcy lat później miał na krzyżu skonać.

Zobaczmy jednak, że i poganie używali tego świętego godła, bo i oni, jako dzieci Boga, stworzeni na Jego obraz i podobieństwo, nie są odrzuceni od Jego łaski i mieli też świadomość jakąs potęgi tego znaku, choć wytłumaczyć jej sobie nie umieli. Czytamy w dziejach starożytnych, iż część, jaką ludy pogańskie w wielu krajach bożkom swym oddawały, tak się objawiała, iż ten, co pragnął uwielbić lub ubłagać bóstwo, ułożywszy z dwu poprzednich palców ręki krzyżyk, to jest, palec wielki podłożywszy pod wskazujący na krzyż, przykładał go do ust, a potem, obróciwszy się cały dookoła, stawał w pierwotnej postaci. To uczenie krzyża pocałunkiem, było zawsze wstępem, jakoby bezwiednym holdem P. Jezusowi oddanym; obrócenie się zaś w około, naśladujące obieg planet niebieskich, było niejako wezwaniem świata całego, do pochwalenia pana wszechrzeczy. Obrzęd taki używany był w starożytnym Rzymie, zastano go także przed 400 laty i w Ameryce, gdy została odkryta; jest on też w zwyczaju i dzisiaj jeszcze u derwiszów, tj. kapłanów niektórych ludów azjatyckich. Znany jest więc, w wszystkich stronach świata.

Gdy wojska rzymskie prowadząc częste wojny, oblegać miały jakieś nieprzyjacielskie miasto, to przed rozpoczęciem zwykłych robót, to jest, przed wykopaniem rowów i sypaniem szaniec, wódz rzymski, czynił uroczyste wezwanie do opiekuńczych bóstw tego miasta, błagając je, by przeszły do jego obozu. Wypowiadając tę modlitwę, wódz czynił dwójaki znak krzyża. Naprzód, rozkrzyżowawszy ręce, wzywał Jowisza, boga piorunów, potem, by wyjednać wysłuchanie, składał pobożnie ręce na piersiach w kształt krzyża i z ufnością w dobry skutek modlitwy, zabierał się do przygotowywanych czynności oblężniczych.

Ten zwyczaj rozkładania rąk na podobieństwo krzyża, lub krzyżowania ich na piersiach, był zawsze bardzo rozpowszechniony u rozlicznych ludów. Wierzono, iż był on skuteczniejszy, zwłaszcza przy śmierci, od wszelkich modlitw ustnych.

Jeden ze znakomitych pogan powtarzał: — Jeśli mię śmierć zaskoczy niespodzianie, wśród codziennych czynności, obym choć tyle miał czasu, by ręce na krzyż rozciągnąć i wzniesć je ku niebu! —

Starożytni Egipcjanie stawiali sobie w świątyniach krzyż i modlili się przed tym tajemniczym znakiem, uważając go za wróżbę przyszłego szczęścia.

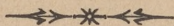
Za czasów cesarza Teodozjusza, który będąc chrześcijaninem kazał w Egipcie zburzyć pogańską świątynię bożka Serapisa, znaleziono w niej mnóstwo kamieni,znaczonych krzyżem. Ci co tam potem przyjęli nową naukę, opowiadali, że krzyż znaczył u nich zawsze przedtem: szczęśliwy wiek przyszedł i że poznali teraz łączność jakąś między owym

Serapisem, ich dawnym bogiem słońca, a Jezusem Chrystusem, który jest słońcem prawdy.

Rzymianie, przeczuwając moc tego znaku, a nie mogąc trwać bez ustan-ku w postawie, któraby go wyrażała, wymyślili jedną z opiekuńczych bogiń, która miała nieprzerwanie wstawiać się za całym krajem. Przedstawili ją dlatego z rozkrzyżowanemi rękami i nazwali ją: Pobożność pu-bliczna.

Jeden z najdawniejszych cesarzy chińskich, nazwiskiem: Hien Yuen, chcąc uczcić Najwyższą Istotę, składał na krzyż dwa kawałki drzewa i tak cześć swa objawiał.

Byłoby wiele przykładów do przytoczenia, ale i z tych widzimy, że cześć dla krzyża powszechna, jak świat ten szeroki. Dodamy jeszcze, co już było wyżej, że dawni Izraelici i poganie, mając go w użyciu, nie rozumieli jeszcze jego znaczenia. Przeczuwali tylko jego moc wielką, która przecie była dla nich tajemnicą. Wyjaśniła się ona wierzącym i tym, którzy teraz się nawracają, dopiero ową najwyższą i najuroczystszą w świecie chwilą, gdy boski Zbawca nasz. błagał o zmiłowanie swego Ojca, dla całego rodu ludzkiego rozciągając na krzyżu ręce i tak dokonał Swej ofiary. Owóż, Syn boży, jedyny orędownik między Ojcem Swym a nami, jest żywym krzyżem żyjącym od początku świata i przez wieczność. On jest nowym Adamem, Ojcem nowego rodzaju ludzkiego. Aby Bogu być miłym, człowiek musi podobnym być do Ukrzyżowanego, który jest jego wzorem. Będąc więc że-brakiem jałmużny niebieskiej, ma też sobą postać i znak ten przypominać, jakich użył sam boży Pośrednik, żebrząc o nasze odkupienie!



Złote ziarnka.

Komar naprzód mile brzęczy, potem cię ukłuje,
Człek fałszywy ci pochlebia, potem wyzyskuje.

Z bliźnim się naszym nigdy nie kłómy,
A złości jady z duszy wyrzucmy;
I skoro tylko gniew z serca zniknie,
Niech je bez zwłoki skrucha przeniknie!

Do kogo w życiu tem należy dziecię? —
Rodzice rzekną: — Do nas, nieomylnie!
Ono nazwisko nasze nosi przecie,
Myśmy je strzegli i chowali pilnie! —

Inaczej głosisz, liberalny człeku:
— O, dziecko każde własnością państwową,
Bo musi odbyć w przepisany wiek,
Szkolną naukę i służbę wojskową! —

Lecz, którym szczęśna przyszłość dziecka, droga,
Zawsze o prawdzie tej pamiętać muszą:
— Dziecię przed wszystkim należy do Boga,
Bo z tchnienia Swego obdarzył je duszą.

Porządki w domu.

Do porządków domowych należy też przechowywanie naczyń i rzeczy. Otóż przedewszystkiem uważać należy, ażeby nigdy nie zostawiać brudnych naczyń, a zwłaszcza z dnia na dzień. Miski i garnki zaraz po użyciu mają być wymyte, na sucho wytarte i na swem miejscu zawieszzone. Dobrze robią te gospodynie, które po umyciu suszą garnki i miski na słońcu. Łyżki drewniane mocno wytrzyć trzeba, a nadpsutych powygryzanych łyżek nie używać. Konewkę lub beczkę na wodę szorować trzeba nie tylko zewnątrz ale też wewnątrz — i to co tygodnia, bo inaczej będą oślisłe i gnić zacząć, a woda będzie niezdrową z posmakiem i wonią zgnilizny. Wszystkie skopce, szafki, balie, tak samo muszą być utrzymywane a osobiwie naczynie do mleka, gdyż w niedobrze wymytem, mleko skwaśnieje lub przy gotowaniu zwarzy się. Pułki w komorze, na których się ustawia garnki z mlekiem i w ogóle nabiał, więc masło, ser, śmietanę, trzeba lakierować na kolor czerwony, gdyż przekonano się z doświadczenia, że czerwona barwa, dobrze wpływa na świeże przechowywanie nabiału.

Kto używa łyżek blaszanych lub z innego metalu, niechaj uważa, aby nie dać im zardzewieć lub zaśmierdzić. Jedzenie zaśmierdziałą łyżką, może spowodować otrucie. Tak samo blaszane naczynia trzeba od rdzy ochronić, dobrze osuszać po wymyciu. Wszystkie stalowe narzędzia, jakie się w domu znajdują, przechowuje się od rdzy w ten sposób, że się je owija w bibułę napuszczoną oliwą, albo też smaruje się jakimkolwiek tłuszczem i chowa w umyślnie na to przeznaczonem miejscu.

Szklanne naczynia a przedewszystkiem flaszki najlepiej się wymywa, jeśli się wrzuci pokrajany kartofel do środka i mocno się flaszka potrzasa a potem płucze się wodą. Zamiast kartofli, można użyć łupinek z jaj. Gdy zaś chcemy flaszkę od tłuszczu jakiegoś oczyścić, trzeba do niej nasypać popiołu, nalać wody i tak wygotowywać dopóty, dopóki nie będzie zupełnie czysta. Wodę można po każdym zagotowaniu zmieniać i sypać świeży popiół.

Stół, aby ochronić od rychłego zbrukania, najlepiej jest nakrywać ceratą. Cerata wprawdzie także się powala, ale czyszczenie jej łatwiejsze jest, i mało czasu wymaga. Oto sposób: Wełnianą szmatką, napojoną naftą, wyciera się ceratę, poprzednio zmytą wodą. Jeżeli dodamy do nafty trochę słodkiego mleka, cerata dłużej zachowa czystość i połysk.

Beczki, konewki i inne drobne naczynia można kitować, gdy się rozsychają i ciekną. Kit sporządza się rozpuszczając na ogniu 60 gr. smalcu 33 gr. wosku 40 gr. soli i 50 gr. popiołu drzewnego dodać. Wymieszaną tę masę gorącą zasmarować szpary naczyń, a gdy wyschnie, dopiero należy używać.

Nad łóżkiem dla porządku i dla zdrowia, dobrze jest rozwieszać słomiane maty — a jeszcze lepiej rogoże. Kto nie ma tego, niech rozwiesi kawał płótna, lub perkalu kolorowego — i gwoździkami do ściany przybić, a z pewnością zdrowiej to będzie niżby kto miał najkosztowniejszy dywan nad łóżkiem.

Rzeczy przechowywać należy w skrzyniach i szafach. Jeśli ktoś ma tyle sukien, że się w szafie nie zmieszczą, wiesza je zazwyczaj na ścianie,

Gdy już innej rady nie ma, to i tak trzeba postąpić, ale przynajmniej tak urządzić, ażeby się ubrania nie niszczyły — a więc najpierw do ściany przybić gwoździkami duży papier (taki od cukru — albo jakie wielkie gazety, chociaż najlepszy papier do pakowania i największe zarazem to są arkusze) a kto ma w domu jakiś zbywający kawałek tkaniny, perkalu, tak jak nad łóżkiem, niech to przybije do ściany; u góry przy tem dać szaragi druciane z haczykami — albo duże gwoździe — i dopiero powiesić ubranie, które z wierzchu także okryć trzeba jakimś perkalikiem — aby się nie prószyło i aby muchy i pajaki nie pstrzyły rzeczy. Najwięcej kłopotu sprawia gospodyniom przechowywanie futer, kozuchów przez lato, gdyż trudno uchronić się od moli. Otóż podajemy na to dwa sposoby:

1) Ażeby zabezpieczyć od moli futra i wełniane suknie, trzeba je na początku lata starannie wytrzeć, poprzekładać kawałkami kamfory, oraz bibułką maczaną w terpentynie i owinawszy szczelnie w czyste płótno każdą sztukę z osobna, umieścić w kufrach lub skrzyniach dobrze zamkniętych. Raz na miesiąc wszystko się wyjmuje, wietrzy i trzepie, a potem napowrót układa w skrzynie. Najlepiej do przewietrzenia wybrać dzień chłodny, ponury.

2) Rzeczy wywietrzyć przez parę godzin na wolnem powietrzu, wytrzeć gruntownie i z kurzu szczotką oczyścić. Następnie układać w kufer o ile można największy, by długość jego odpowiadała futrom, wyłożyć spód i boki futra papierem nasyconym naftą, przesypywać pieprzem, kawałkami szczyp smolnych, a przekładać każdą poszczególną sztukę papierem nasyconym naftą. Gdy wszystkie rzeczy ułożone, kufer szczelnie zamknąć, postawić go w suchem a przewiewnem miejscu i nie otwierać go przez całe lato, dopiero w chwili, gdy zimno da się nam we znaki.

Jeszcze pewniejszym środkiem jest „naftalina“ którą trzeba kupić w sklepie korzennym albo w składzie aptecznych materiałów i posypać nią wszystkie rzeczy.

O oświetlaniu izby wieczorem, to tylko powiemy, że nie należy kupować złych i tanich gatunków nafty, gdyż to nie jest żadna oszczędność. Dlaczego? spyta gospoia. — Przecież jeśli mniej wydatku, to już oszczędziłam. Mylisz się gospoio. Tania, licha nafta, prędko się spala, więc gatunek dobry nieco droższy, dwa razy tak długo się pali — a przytem nie wydaje żadnego kopeiu ni czadu, jak liche gatunki. Od takiego zagazu naftowego choruje się. Dalej licha nafta, liche światło daje — więc mało się widzi przy niem, a zatem oczy psuje, a gdy się wzrok straci, to już go potem nie nam nie wróci. Lampę trzeba myć, tak jak każde inne naczynie, a im częściej się lampę utrzymuje tem jaśniejsze ona światło daje. Nie trzeba używać świec łojowych do oświetlania, bo to i drożej wypada, i źle się świeci i całą izbę zasmradza, tak że człowiek się dusi z tego powietrza zepsutego taką świecą. Gdy kto w domu chory a potrzebujemy całą noc mieć światło, to najlepiej jest kupić w aptece kawałeczek fosforu i taką sobie taną lampkę nocną sporządzić samemu, jak tu podajemy przepis. Jest to wyborna, tania a tak mało przez ludzi znana lampka.

Bierze się wysoką flaszkę z białego szkła, wrzuca w nią kawałek fosforu wielkości grochu, następnie wlewa wrzącej oliwy. Skoro flaszką będzie napełniona w jednej trzeciej, zatyka się ją starannie. Ile razy chcemy mieć światło, odtykamy na chwilę flaszkę, żeby dać przystęp powietrzu, a gdy potem ją zatkamy, pusta we flaszcze przestrzeń tak silnie błyszczy, że można

zobaczyć godzinę na zegarku. Jeżeli jest zimno, można flaszkę rozgrzać w rękach. Tak przyrządzona lampka wystarcza na pół roku, jest bardzo bezpieczna.

Gdy ktoś chory leży w domu, należy powietrze w izbie odświeżać skrapianiem całą izbę czystą terpentyną a jeśli to jest choroba zaraźliwa, to najlepiej karbolowym kwasem skrapiać izbę i wodą karbolową myć sobie ręce. Co się tyczy mycia w ogólności, to przestrzegamy, żeby do mycia była osobna miska, którejby się więcej na nic nie używało. Mydła używać trzeba koniecznie, bo z samej wody nie zejdzie brud z ciała. — Więcej o tem powiemy tam, gdzie będzie mowa o zdrowiu i leczeniu chorób. A teraz podamy Wam jeszcze sposób czyszczenia ram od obrazów i na tem zakończymy nasze rady co do izby mieszkalnej.

Muchy. Jak wiadomo, uprzykrzone te owady mają zwyczaj zanieczyszczania brązowych ram u zwierciadeł i obrazów. Aby te plamy zginęły bez śladu, należy wziąć miękki kawałek płótna, zamaczać w piwie i zwiłyć splamione miejsce. W jednej chwili znika plama bez śladu.

Gdy się do mieszkania zbyt muchy zlatują trzeba je wypędzać przez okna — a u okien najlepiej rozpiąć siatkę. Bierze się na to zielonej organityny i całe okno z wewnątrz obija, przy ramach przybijając tę organitynę — wtedy możemy mieć okno otwarte, bo przez takie osiatkowanie muchy nie wleca.

KRONIKA.

Uzdrowienie. Dziewczyna imieniem Marya K. z Chorościny, na Górnym Śląsku, będąc w przeszłym roku na robocie w Hanowerze, okulaowała zupełnie z powodu uderzenia piorunu i nie mogła też znieść jedzenia potraw, tylko piła mleko, wino i wodę; wszystko inne zaraz zwróciła. Leczyła się od 26 lipca aż dotąd u rozmaitych lekarzy, była i w klinice wrocławskiej, lecz wszystko daremnie, nogi pozostały bezwładne, martwe, zimne, oczekiwano więc śmierci.

W tem kalectwie oświadczyła owa nieszczęśliwa swym rodzicom, że pragnie się dostać do Cukmantla, dokąd właśnie z okolicy naszej procesya wychodziła. Rodzice widząc niepodobieństwo, bronili jej udziału, lecz ona nieustannie prosząc, pojechała koleją i przybyła w poniedziałek dnia 1 czerwca na miejsce równocześnie z innymi. Na drugi dzień rano, procesya pielgrzymów naszych wyrusza podług zwyczaju na pobliską górę do cudownej Matki Boskiej pomocnej, wzięto też ze sobą ową chorą, którą więcej niesiono jak prowadzono. Około południa stanęliśmy na górze; po krótkim wypoczynku zaczęło się zwiedzanie kalwaryi, a dziewczyna ta pozostała w kościele. Wieczorem na zakończenie przyszlismy znów do kościoła, gdzie odśpiewano litanią Loretąńską, podczas której chorej nagle ból w nogach ustał i zaczęła poruszać nogami, powstała i bez pomocy zaczęła chodzić. W dniu następnym odprawiono drugą połowę nabożeństwa kalwaryjnego, a kaleka owa cały dzień bez trudu zdołała chodzić równo z innymi. Dodać wypada, że odchodząc z procesją do domu idzie się pieszo z Cukmantla do Koziej-szy 10 klm., którą to drogę także owa dziewczyna pieszo odprawiła, a dziś

w domu czuje się zdrową i jeść może wszystko. O cudownem tem zdarzeniu doniesiono zaraz tamtejszemu ks. proboszczowi, który wziawszy wszystko do protokołu, zapisał trzech mężów i jedną dziewczynę, którzy od początku znali jej chorobę, jako świadków.

Zabawny wypadek wydarzył się w Landsbergu nad Wartą. W miasteczku tem pewien mieszkaniec, powróciwszy późno w noc do domu i wyjrzawszy jeszcze oknem na ulicę, spostrzegł jakąś dziwną powózkę. Gdy się wpatrzył dokładniej, ujrzał kobietę pchającą przed sobą taczkę, na której leżał zupełnie bezwładny człowiek. Kobieta ta, pchając ów ciężar, stawała zawsze na rogach ulic i wygłaszała a raczej wygwizdywała godzinę, którą wybił zegar miejski. Zapytana o znaczenie tego dziwnego zachowania się, taką dała odpowiedź: „Bo to widzi pan, mąż mój jest stróżem i lubi sobie zajrzeć do kieliszka, a potem usnie i nie ogłasza godzin. Ztąd też przełożony gminy zagroził wczoraj mężowi utratą służby, jeżeli będzie zaniedbywał obowiązek. Tymczasem znowu się dziś upił i usnął, a więc pomagam mu w ten sposób, jak pan widzi, aby chleba nie stracił! — To powiedziawszy, podjęła taczkę i pomknęła z małżeńskim swoim ciężarem dalej.

Sprostowanie. W nrze 6. „Niewiasty“ zaszyły dwa błędy drukarskie. 1) na str. 83 w pierwszym wierszu u góry ma być: niewiasta matka szczególnie otaczana jest opieką i uwolniona od innych obowiązków i prac drukarskich. 2) na str. 91 w 20 wierszu od góry, zamiast: dnie tajemnic, ma być: dwie tajemnice.

OGŁOSZENIA.

Polecamy następujące książeczki:

- | | |
|---|--------|
| 1 Encyklika Leona XIII. do Biskupów polskich | 4 ct. |
| 2 Wspomnienie o Księdzu Savonaroli | 4 ct. |
| 3 Różaniec rozmyślany. książeczka z aprobatą duchowną | 10 ct. |

Razem trzy te książeczki z posyłką pocztową 18 ct. Kto bierze celem rozszerzania 10 egzempl. z każdej książeczki, czyli 30 książeczek razem, płaci tylko 1 złr.!

Wizerunki królów polskich

otrzyma każdy nowo zgłaszający się prenumerator, jeżeli posyłając pieniądze na „Niewiastę“ dołączy równocześnie na opłatę posyłki pocztowej 3 ct.

Odnaczona medalem państwowym z wystawy w Bieleku w r. 1890.

Pracownia brązownicza

Fr. Maryniaka w Końskiej,

(poczta Trzyniec na Śląsku)

poleca swego wyrobu kościelne lichtarze, krzyże, dzwonki ołtarzowe i wszystko co wchodzi w zakres tego rzemiosła. Przyjmuje tanio wszelkie reperacye oraz przedmioty do niklowania, srebrzenia i złocenia.

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Krukowski. — Druk K. Studenckiego w Czacy.